

DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp. -rolnicze Krakowskie.

N^o 13.

1 Lipca.

1868.

Treść: Sprawozdanie z posiedzeń Ogólnego Zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego odbytych w d. 9 i 10 czerwca 1867 roku. Posiedzenie I^e dnia 9 czerwca zrana, (ciąg dalszy). — Stosunek między jakością roli a wielkością nasienia (dokończenie). — Zaraza bydła, środki zapobiegania jej i leczenia zapomogą homeopatyi. Rozprawa p. *Sentin* na kongresie homeopatów w Paryżu. — O suszeniu koniczyny. — Roboty około chmielnika w drugim roku, według metody używanej w Saaz, przez *W. N. Stallicha* urzędownie egzaminowanego senszala od chmielu w Saaz. — Obwieszczenie. — Inserat.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 9 i 10 czerwca 1867 roku.

POSIEDZENIE I.

dnia 9 czerwca zrana.

(Ciąg dalszy).

Po odczytaniu sprawozdań z czynności Komitetu i ze stanu szkoły Czernichowskiej przychodzą wedle porządku dziennego pod obrady Zgromadzenia przedewszystkiem wnioski Komitetu, a mianowicie wniosek pierwszy: względem urządzenia oddziałów powiatowych Towarzystwa rolniczego, jako Dodatek do Statutu. *Prezes* oświadcza, że Komitet sam nie mógł przyjść do pewnego przekonania, czy zmiana ta w organizacyi Towarzystwa da się obecnie przeprowadzić z korzyścią dla niego; czyniąc atoli zadość uchwale poprzedniego ogólnego Zgromadzenia, wypracował projekt urządzenia oddziałów powiatowych w formie dodatku do Statutu, który Członkom Towarzystwa rozesłany i w „Dzienniku Rolniczym“ wydrukowany został. Projektu tego, który odczytuje Zgromadzeniu Sekretarz Towarzystwa *M. Jawornicki* nie powtarzamy tutaj, odsyłając Czytelnika do N. 9 pisma naszego z dnia 1 maja r. b., w którym takowy zamieściliśmy. Po odczytaniu projektu za-

biera głos Wiceprezes Towarzystwa *F. Paszkowski*. Chce on, rozpoczynając ogólną dyskusję nad tym przedmiotem, dać pochop i dostarczyć niejako punktu wyjścia dalszym rozprawom. W łonie Komitetu objawiały się rozmaite sposoby zapatrywania się na tę kwestyę, a odczytany dopiero projekt dodatku do Statutu jest wnioskiem większości Komitetu. Mowca należy do mniejszości nie zgadzającej się z powyższym projektem. Głównie zwracał on w tej kwestyi uwagę z jednej strony na to, aby nie osłabić Towarzystwa centralnego; albowiem, oprócz powodów wyłuszczonej w przemówieniu Prezesa, za koniecznością utrzymania Towarzystwa centralnego przemawia to, że ogólne, centralne Towarzystwo, może być jedynie reprezentantem ogólnych rolniczych interesów. — Z drugiej strony, zdaniem mowcy, działalność filij mogłaby większą swobodę mieć sobie zapewnioną aniżeli w projekcie większości Komitetu, w którym oddziały powiatowe uważane są prawie za organa centralnego Towarzystwa i nie więcej. Dla zapewnienia Towarzystwu centralnemu tych korzyści, jakieby dla niego z obudzenia się nowego życia po całym kraju zapomoć Towarzystw okręgowych spłynąć mogły, dośbey było, obok zapewnienia im swobody działania, zawarować łączność ich z Towarzystwem centralnem. Siła powinna być zapewnioną Towarzystwu centralnemu — swoboda dla Towarzystw okręgowych. — Przy zaprowadzeniu Towarzystw okręgowych, wielu Członków dzisiejszego Towarzystwa biorąc w nich udział, uważałoby się bezwątpienia za uwolnionych od należenia do Towarzystwa centralnego, — i mogłoby być wiele takich Towarzystw okręgowych, w którychby nie było ani jednego Członka Towarzystwa centralnego. Wprawdzie § 3 proponowanego Dodatku do Statutu wazuje się przeciw temu; ale przepis tego paragrafu jest raczej ograniczeniem wolności osobistej aniżeli urządzeniem organicznem. Łączność Towarzystw okręgowych z centralnem dałoby się w ten sposób zabezpieczyć, gdyby w takich tylko okręgach wolno było zawiązywać Towarzystwa filialne, w którychby znalazła się pewna liczba (np. 20) Członków Towarzystwa centralnego, w nowo zawiązującym się Towarzystwie udział wzięść chcących. — Drugim punktem, w którym mowca nie zgadza się z wnioskiem większości Komitetu, jest zupełne porównanie delegatów Tow. okręgowych z Członkami Towarzystwa centralnego na zgromadzeniach ogólnych. Delegaci, mogący nie być Członkami Towarzystwa centralnego, spotykać się będą na Zgromadzeniach ogólnych z Członkami Tow. centralnego ze swego okręgu, którzy przedstawiać będą in-

ne zdania aniżeli te, które delegaci będą sobie mieć polecone do przeprowadzenia, przez co kolizya nieuchronna. Zdaniem mowcy Członkowie Towarzystw okręgowych winni na własnych, osobnych Zgromadzeniach obradować, a na Zgromadzeniach Towarzystwa centralnego tylko Członkowie tegoż Towarzystwa. Zasadnicza zaś łączność dostatecznie wyrażoną byłaby przez to:

1. Że Komitet *zamianowany* z Towarzystwa centralnego *zająłby się* urządzeniem Towarzystwa okręgowego na podstawie *uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Towarzystwa centralnego* i z oznaczeniem ogólnem organizacji, której utrzymania *przestrzegać będzie miał Komitet Towarzystwa centralnego*.

2. Żeby *koniecznym warunkiem* do zawiązania Towarzystwa okręgowego był udział w niem *20 Członków Towarzystwa centralnego* z właściwego powiatu jeżeli Towarzystwo obejmować ma jeden powiat, a *przynajmniej 30* jeżeli obejmować ma obręb szerszy.

3. Towarzystwo okręgowe miałoby *obowiązek składania Komitetowi Towarzystwa centralnego dokładnych sprawozdań rocznych* o stanie gospodarstwa w okręgu z domieszczeniem uwag i *według oznaczyć się* mających szczegółowo wskazówek.

4. Że *wszelkie znoszenie się z władzami krajowemi* ze strony Towarzystw okręgowych musiałyby odbywać się za pośrednictwem Komitetu centralnego.

5. Że *Towarzystwa okręgowe spełniać winny wszelkie czynności przekazane im przez Komitet centralny*.

6. Że *wnioski Towarzystw okręgowych* zrobione do Komitetu centralnego i Zgromadzenia ogólnego będą *przedmiotem obrad Komitetu i Zgromadzenia ogólnego*, w *którem Członkowie okręgowi* miałiby głos *doradczy*.

7. Że *szósta część wszystkich wpływów* ze składek od Członków Towarzystwa centralnego wnoszonych przelewana byłaby do kasy Towarzystwa okręgowego.

To zawarowawszy, a razem zaopatrzywszy Towarzystwa okręgowe odpowiednią *instrukcyą* na początek rozpocząć się mającego przez nie działania, możnaby zostawić Towarzystwom okręgowym wolne do czynności i odrębnego istnienia pole, zachowując zarazem Towarzystwu centralnemu całą jego powagę i swobodę działania. Towarzystwa okręgowe odbywałyby *swoje zjazdy* w których byłaby równość zupełna obradujących Członków. Również i na zgromadzeniach ogólnych centralnych usunięta została kolizya, która nastąpić musiała przez przypuszczenie delegatów. Towarzy-

stwa okręgowe miałyby zapewnioną *reprezentacją swoją na zgromadzeniach ogólnych* przez swoich 20, 30 lub więcej Członków Towarzystwa centralnego. Zostaloby zaś jeszcze do rozstrzygnięcia, czy Członkowie Towarzystw okręgowych posiadaliby w nich także głos doradczy. Składki opłacane w Towarzystwach okręgowych powinnyby być *dość niskie*, — mniej więcej wyrównywające $\frac{1}{6}$ części składek uiszczanych do Towarzystwa centralnego przez Członków jego. Jeżeli zasady powyżej wymienione znajdą powszechnie uznanie w Zgromadzeniu Ogólnem, wnioskiem mniejszości jest przekazanie onych Komisji, któraby odpowiedni Statut dodatkowy ułożyła.

Po panu Paszkowskim zabiera głos *hr. Adam Potocki*. Zdaniem jego, przed przystąpieniem do bliższego rozbioru szczegółów, zastanović się trzeba o ile wprowadzenie filij jest obecnie na czasie i praktyczne. Byłoby wprawdzie do życzenia aby się życie reprezentowane przez Towarzystwa rolnicze rozkrzewiało w kraju, aby rozbudziwszy to życie po centrach mniejszych, przyjsć w pomoc istnieniu Towarzystwa centralnego; — ale zastanówmy się czy to możliwe dzisiaj; zastanówmy się nad położeniem kraju i obywateli. Obywatelstwo dziś oprócz zajęć i interesów swoich prywatnych ma tyle zajęć publicznych, mianowicie w Radach gminnych, w Radach powiatowych, w Sejmach itd., że na same te już czynności daje się czuć brak sił i czasu. W samem centralnem dzisiejszem Towarzystwie naszym rolniczem mamy dowód, że siły materyalne i intelektualne kraju zaledwie mogą starczyć wymaganiom tego jednego Towarzystwa. W takich warunkach, zamiast jednego dotychczasowego, chcemy wywołać Towarzystwa rolnicze w każdym powiecie. Należałoby się atoli zastanović sumiennie, azali uchwała o zaprowadzeniu filij nie zostanie z konieczności jedynie na papierze, a mimo tego czy nie zachwieje istnieniem Towarzystwa centralnego? Może tu kto zrobić zarzut, że tą koleją poszło już Towarzystwo lwowskie, i że jeżeli my w ślady jego nie pójdziemy, organizacya ta sięgnie tak daleko, że zakres naszego działania na bardzo szczupłe ograniczy się pole. Atoli niebezpieczeństwo to o tyle tylko jest prawdziwem, o ile organizacya lwowska okaże się w praktyce możebną; dziś jednak jest jeszcze wielkie pytanie, czy nowa organizacya Towarzystwa galicyjskiego wyjdzie mu na dobre. — Żadne Towarzystwo rolnicze nie może przyjsć wprost w pomoc pracy: jest ono tylko łącznikiem między teorią a praktyką, między władzami a rolnictwem krajowem. Takim łącznikiem, tak pod względem naukowym jak w stosunku z rządem

może być tylko centralne Towarzystwo. Z tych to przyczyn mowca, chociaż wie, że tworzenie filij jest teraz niejako rodzajem hasła; chociaż sam byłby za tem, gdyby to było możebnem, — jednak w obecnych okolicznościach nie dałby się uwieść przykładowi lwowskiego Towarzystwa ani go się też lękał. Bo zresztą Towarzystwo nasze ma te same cele co i lwowskie; jeżeli więc tamto jest żywotniejsze od naszego, to ustąpić mu winniśmy; jeżeli przeciwnie my jesteśmy równie żywotni albo żywotniejsi niż tamci, to chwilowa zwłoka w zaprowadzeniu filij bynajmniej nam nie zaszkodzi. — Mowcy wiadomo, że oba Komitety tak lwowski jak krakowski, były przeciwne zaprowadzeniu obecnie filij, a przygotowując projekta ich organizacyi czyniły to tylko z obowiązku wypełnienia uchwał poprzednich ogólnych zgromadzeń. Dla tego to w projektach obu Komitetów góruje myśl okrojowania, zaprowadzania filij. Mowca widzi lepszy sposób na to w pozostawieniu każdej okolicy możności, swobody w zaprowadzeniu u siebie Towarzystwa rolniczego. Może z czasem, potworzone w ten sposób stowarzyszenia cały kraj pokryją swoją siecią, wejdą w odpowiedni stosunek z Towarzystwem centralnem i zajmą względem niego stanowisko filij. W każdym razie byłaby to droga wolności, a takie drogi są zawsze najbezpieczniejsze, najlepsze, choć może pozornie w pierwszej chwili mniej dogadzają pewnym widokom i wymaganiom. Mowca w końcu wnosi, aby obecnie kwestyą tę, nie rozstrzygając jej, odłożyć na później. — *P. Baszczewicz* zanim zrobi swoje w tym przedmiocie uwagi, chce wiedzieć, czy większość Komitetu była za filiami, czy przeciw filiom. — *Prezes* odpowiada, że w Komitecie nie było zupełnie w ten sposób postawionej kwestyi. Komitet nie potrzebował i nie mógł stawiać sobie tej kwestyi, mając do spełnienia poprostu uchwałę Ogólnego Zgromadzenia. Zawsze jednak, jak słusznie p. Potocki powiedział, usposobienie Komitetu było przeważnie przeciwne zaprowadzeniu filij w chwili obecnej. *P. Baszczewicz* przypomina że w dawnym Statucie byli Korespondenci, którzy mieli być organami Towarzystwa na prowincyi i dostarczać wiadomości Komitetowi. Stało się jednak, że z tych Korespondentów na dziesięć albo dwadzieścia zapytań Komitetu zaledwie jeden albo dwóch odpowiadało. Wina w tem była naturalnie Korespondentów nie Komitetu. Wtedy to mowca pragnął aby Korespondentów zastąpić inną instytucją i marzył o filiach. — Dzisiaj jednak, zważywszy że mamy autonomią i że autonomiczne nasze instytucye, jak Rady gminne, Rady powiatowe itd., będą miały niezawodnie na sercu i interesa

rolnicze, mowca żegna się z filiami. Owszem dzisiaj chodzić nam powinno o to, abyśmy, zważając na chwiejność wszelkich konstytucyj, mieli u siebie pewne silne punkta centralne, niby kotwice na czasy zamętu i klęsk, — a w takich razach bezpieczniej zawsze jest mieć jeden duży okręt, aniżeli dużo małych łódek. Jednakże mowca nie ze wszystkim zgadza się z wnioskiem hr. *Potockiego*; wnosi on, ażeby projekt p. *Paszkowskiego*, jako lepszy od wniosku większości Komitetu, oddać pod rozbiór Komisji z 3ch Członków złożonej, któraby opinią swą w tej mierze na przyszłym ogólnem Zgromadzeniu przedstawiła. — P. *F. Trzeciecki* oświadcza, iż przekonanie o trudności zaprowadzenia obecnie filij podzielałi wszyscy Członkowie Komitetu. Zdaniem jego, wobec innych instytucyj autonomicznych potrzeba filij ustaje. Zresztą materialne stosunki u nas są tego rodzaju, że trudno spodziewać się, aby zaprowadzenie filij miało być skutecznym środkiem na obudzenie życia na prowincyi. Dla tego mowca podziela zdanie hr. *Potockiego* i przyłącza się do jego wniosku, do którego podobny sam miał postawić. P. *Szybalski* sądzi, że potrzeba filij wyrodziła się głównie z braku komunikacyj między rolnikami zamieszkałymi na prowincyi a Komitetem Towarzystwa, której to potrzebie dawni Korespondenci nie czynili zadosyć. Gdy więc obecnie myśl zaprowadzenia filij mogłaby być dla Towarzystwa centralnego niebezpieczną, proponuje aby poczekać aż ona dojrzeje, a tymczasowo utworzyć na prowincyi delegatów czyli K o r e s p o n d e n t ó w p i s z ą c y c h. P. *Siegler* przemawia w następujących mniej więcej słowach: Żałuję bardzo, że muszę stanąć w opozycyi przeciw zapatrywaniu się Szanownego mowcy poprzedniego (Adama hr. *Potockiego*) w kwestyi zaprowadzenia filialnych Towarzystw rolniczych; ale kto się bacznie przypatruje stanowi rolnictwa w kraju naszym, tego uwagi nie może ująć ta okoliczność, jak niedostatecznym jest wpływ naszego Towarzystwa centralnego na postęp gospodarstwa wiejskiego u mniejszych właścicieli ziemskich pod względem udoskonalenia trybu gospodarowania, zaprowadzenia nowych narzędzi, ulepszonych ras zwierząt gospodarskich i t. d. Rzecz to zupełnie naturalna, gdyż temu centralnemu stowarzyszeniu bez filij brakowało dróg sięgających do najniższych warstw ludu, bez czego nie mogło działać z dokładną świadomością stosunków miejscowych. Zaprzeczyć muszę pojawiającym się twierdzeniom, jakoby stowarzyszenia filialne mało współczucia u ludności naszej znaleźć miały, albo też z braku środków i inteligencyi nie mogły odpowiedzieć pokładanym w nich nadziejom. My mieszkańcy

wsi nie zasługujemy na takie świadectwo moralnego ubóstwa, dla którego zresztą najlepszym zaprzeczeniem będzie liczne przystępowanie do Towarzystw filialnych ludzi fachowych na wsi mieszkających. Jeżeli chcemy podnieść dobrobyt ludu i postawić się w stanie zadosyćczynienia wyższym wymaganiom państwowym, trzeba nam wpływać na podniesienie się intensywności uprawy roli przez pouczanie ludu. Najodpowiedniejszymi do skutecznego w tym kierunku działania instytucjami, jak nas doświadczenie innych prowincyj naucza, okazały się stowarzyszenia filialne,— i u nas zatem podobnych rezultatów oczekiwać po nich można.— P. *Franciszek Trzeciecki* odpowiada, że trudności na jakie zaprowadzenie filij u nas natrafia nie są dla nas świadectwem ubóstwa moralnego, ale materyalnego, które nam o pomyślnym rozwoju tych instytucyj myśleć na teraz nie pozwala. Zresztą wniosek hr. Potockiego nie odrzuca myśli zaprowadzenia filij, ale tylko wykonanie jej odracza. — *Prezes* zamykając dyskusyą przedstawia Zgromadzeniu dwa wnioski: hr. *Potockiego* i p. *Baszczewicza*. Hr. Potocki łączy się z wnioskiem p. *Baszczewicza*, który następnie oddany pod głosowanie, w uchwałę zamieniony zostaje. Co się tyczy Komisji do tego przedmiotu, na propozycyę hr. *Adama Potockiego* ma ona się składać: z 3ch Członków wybranych z łona Towarzystwa przez obecne Zgromadzenie, z 3ch Członków Komitetu i z *Prezesa* Towarzystwa.

W tem miejscu hr. *Wit Żeleński* zabrawszy głos, żąda aby przed przystąpieniem do dalszych obrad Zgromadzenie zwróciło uwagę na olbrzymią sumę zaległości które u Członków Towarzystwa narosły i aby temu w jakiś sposób zaradziło, gdyż stan taki dłużej trwać nie może. — *Prezes* przypomina, że kwestya zaległości nieraz już była na ogólnych Zgromadzeniach poruszana i że obmyślano ku temu rozmaite środki, ale nadaremnie; gdyż bieda jest ogólna a Komitet środków egzekucyjnych nie posiada. Gdy zresztą hr. *Żeleński* nie stawia żadnego wniosku co do środka jakiegoby użyć należało w tej mierze, nie pozostaje nic innego, jak odwołać się do poczucia obywatelskich obowiązków. — Hr. *Żeleński* nie chce na tem odwołaniu się poprzestać, twierdząc że piękne słowa nie tu nie pomogą. — P. *Dzwonkowski* stawia wniosek, aby na przyszłym ogólnem Zgromadzeniu odczytane zostały nazwiska tych, którzy zaległości swoich nie zapłacą, i ażeby podobnie postępować nadal na każdym ogólnem Zgromadzeniu. — P. *Szybalski* przypomina, że już na zeszłorocznem posiedzeniu proponował aby ustanowić powiatowych poborców, którym łatwiej

byłoby wybierać zaległości i bieżące wkładki niż Komitetowi. Obecnie wniosek ten ponawia. P. *Baszczewicz* popiera wniosek p. *Dzwonkowskiego*. P. *Józef Konopka* oświadcza, iż jeżeli dobrze zrozumiał dążność głosu hr. Wita Żeleńskiego, to tenże żąda Komisji, któraby obmyśliła środki ściągnięcia zaległości. Jeżeli tak jest, to mowca łączy się z wnioskiem hr. Żeleńskiego, z tym dodatkiem, aby Komisya ta zaraz wybraną została, przystąpiła bezwzględnie do czynności i na jutrzejszem posiedzeniu z rezultatu swej narady zdała sprawę Zgromadzeniu. — P. *Baum* w odpowiedzi p. *Szybalskiemu* przypomina, że myśl poborców powiatowych już raz wprowadzona była w życie, że on sam był takim poborcą, a jednak nic dokazać nie mógł. Z tego względu przeciwny jest wnioskowi p. *Szybalskiego* jako niepraktycznemu. P. *Stanisław Żeleński* do wniosku p. *Dzwonkowskiego* chce dodać rygor, aby ci co nie uiszczą się z zaległości, oprócz odczytania ich nazwisk na przyszłym ogólnem Zgromadzeniu, z listy Członków wykreśleni zostali. P. *Dzwonkowski* zaostrzając jeszcze sam własny wniosek, proponuje aby nazwiska nieplacących publicznie drukiem ogłoszone zostały. P. *Baszczewicz* odczytuje § 14 Statutu Towarzystwa, wedle którego Członkowie Towarzystwa przez dwa lata nieplacący należnych wkładek bez osobnej uchwały winni być wymazani. P. *Baszczewicz* jest zdania, aby przypomnieć nieplacącym ten paragraf, a oświadcza się przeciw ogłaszaniu drukiem ich nazwisk. P. *Marassé* staje w obronie Członków nieplacących twierdząc, że zaleganie ich w wypłatach nie pochodzi ze złej woli ale powiększej części z niemożności; nie można ich zatem, zdaniem jego, za to stawiać pod pręgierz. Zresztą trzeba uwzględnić i to, że owo zaleganie w składkach jest może wyrazem niezadowolenia z kierunku czynności Towarzystwa, że zatem przyczyny tych zaległości gdzieindziej szukać należy. P. *Marassé* jest zatem za utworzeniem Komisji któraby się porozumiała z dłużnikami Towarzystwa i jednych skłoniła do uiszczenia się a drugich z listy Członków wykreśliła. P. *Szybalski* uważa również drukowanie nazwisk za środek zbyt ostry i mniej stosowny, a obstaje za swoim wnioskiem utworzenia poborców czyli, jak ich nazywa, sekwestratorów. *Prezes* przypomina, że już uchwałą przeszłorocznego Ogólnego Zgromadzenia Komitet Towarzystwa upoważniony był do porozumienia się z dłużnikami, że w skutek tego dołożył wszelkich starań, aby porozumienie to doprowadzić do pożądanego celu, ale usiłowania te były prawie zupełnie bezowocne, gdyż większa część Członków nie odpowiedziała nawet na listy

przesłane od Komitetu. P. Marassemu odpowiada, że niezadowolenie z kierunku czynności Towarzystwa w inny sposób a nie przez niepłacenie należnych wkładek objawić się mogło i objawić się powinno; bo nawet złe pełnienie lub zaniedbanie obowiązków przez kogobądź, nie uwalnia jeszcze drugich od pełnienia ich własnych obowiązków. Niedopełniający obowiązku płacenia wkładek Członkowie Towarzystwa tem mniej mogą powoływać się na wymówkę którą pan Marassé obronić ich usiłuje, że właśnie to zaleganie w składkach hamuje i paraliżuje działalność Towarzystwa. Następnie *Prezes* poddaje pod głosowanie postawione w ciągu dyskusyi wnioski. Wniosek p. *Szybalskiego* co do ustanowienia poborców powiatowych upada. Wniosek p. *Dzwonkowskiego*, aby nazwiska Członków którzy zaległości swoich nie uiszczą, na przyszłym Zgromadzeniu Ogólnem zostały odczytane, z pominięciem dodatku aby takowe były prócz tego drukiem ogłoszone, co sam p. *Dzwonkowski* cofa, a w połączeniu z wnioskiem hr. *Wita Żeleńskiego* o wyborze Komisji z 3ch Członków złożonej, uzupełnionym wnioskiem p. *J. Konopki* aby Komisya ta już na jutrzejszem posiedzeniu zdała sprawę z rezultatu swojej narady, zostaje przyjęty.

Wkońcu *Prezes* wzywa Zgromadzenie do przystąpienia do wyborów: a) Na 6ciu Członków Komitetu, to jest na 5ciu w miejsce występujących z kolei pp. Szumańczowskiego, Piotrowskiego, Trzecieckiego, Langiego Karola i Sereżyńskiego, oraz 6go w miejsce p. Wład. Hallera, który prosił o uwolnienie go od obowiązków Członka Komitetu z powodu niemożności zadosyć czynienia takowym. b) Na 3ch Członków do Komisji w sprawie Towarzystw filialnych, — i c) Na 3ch Członków do Komisji w sprawie zaległych wkładek.

Po oddaniu kartek z głosami *Prezes* zamyka posiedzenie o godzinie 2ej, zapraszając zgromadzonych na następne posiedzenie na godzinę 5tą popołudniu.

Stosunek między jakością roli a wielkością nasienia.

(Dokończenie).

Istotnym warunkiem przetrwania się roli w naszym rozumieniu jest zbutwienie części roślinnych, przez co one zostają

usposobione do rozsypywania się i mieszania z cząstkami i grudkami ziemi zapomocą uprawy gruntu. Przegniły nawóz daje się równo w ziemi rozdzielić i styka się wtedy z powietrzem więcej aniżeli kiedy w bryłach spoczywa w ziemi, i prędzej tworzy się z niego pokarm roślinny. Chociaż i w świeżo nawiezionej ziemi w czasie siewu pewna część nawozu zamienia się w próchnicę, jednakże zupełne przetworzenie się w próchnicę następuje dopiero z czasem pod roślinami w pierwszym roku sianemi, a w ciężkim, mocno związłym gruncie, zwykle dopiero pod roślinami sianemi w drugim roku. Dla osiągnięcia wczesnego przetrawienia się roli, koniecznym jest użycie przegniłego nawozu, w którym części roślinne zupełnie są już zbutwiały; gdy taki nawóz damy na grunt, to pod wpływem powietrza rozsypie się on rychło i trzeba go tylko często poruszać, żeby go równo w ziemi rozdzielić. Mniej lub więcej słomiasty nawóz musi wprzód w ziemi zbutwieć, na co jednak dłuższego potrzeba czasu. Wszystkie rośliny z małym nasieniem, które w młodości szybko rozwijać się powinny, potrzebują przetrawionego gruntu. Korzonek zarodka musi zaraz roślinne pożywienie w ziemi znaleźć aby je mógł brać w siebie obficie. W nawiezionym, ale nie przetrawionym gruncie młoda roślina nie znajduje stosownego pożywienia; przytem nawóz jest jeszcze bardzo nierówno rozdzielony; niektóre roślinki znajdują nadmiar nieodpowiedniego pożywienia, inne skazane są na bardzo lichą strawę, i nie prędko korzonki tych ostatnich zdolają dostać się do obfitujących w pożywe pierwiastki warstw ziemi. Zimowe rośliny olejne, a mianowicie rzepak, wtedy tylko trafiają na odpowiedni sobie stopień przetrawienia się roli i wtedy tylko najwyższy plon wydać mogą, jeżeli grunt już w końcu maja lub w początkach czerwca zostanie nawieziony, a przez to przetrawienie się roli weześnie nastąpi i siew weześnie dokonany zostanie; późniejsze nawożenie nawet w pięknym nadreńskim klimacie tylko wyjątkowo daje obfite zbiory, i dla tego to zawsze trzymano się czystego ugoru, a na lepszym gruncie inkarnatki jako przedplonu, gdyż ta wczesne nawożenie i uprawę możebnemi czyni. A jednak zadaniem kultury roślin jest wynalezienie takiej metody kultury, która kosztowny ugor pod uprawę zimowych roślin olejnych czyni zbytecznym, a przy uprawie roślin olejnych w ścierni po zbożach dobry zbiór zapewnia. Sądzę, że w tym razie powinniśmy wychodzić z tej zasady, że grunt podczas siewu znajdować się powinien w takim stanie, któryby korzonkom młodych roślin ułatwił przyjmowanie w siebie stosownych, a mianowicie azotnych

— pokarmów. Możeby się to dało osiągnąć przez dodatkowe nawożenie kompostem bogatym w pożywienie azotne, potasz i kwas fosforowy, złożonym z ziemi bogatej w próchnicę, z guana (1 centnara na morg) i ze stosownej soli potasowej (10 części ziemi na 1 część [pierwiastków nawozowych]); zamiast ziemi można także użyć torfu znaczną ilością ziemi ulepszonego; wogóle za podstawę kompostu należy brać nieubogą w glinę ziemię i próchnicę. Jeżeli kompost ten będzie na wiosnę założony, od czasu do czasu przerabiany i gnojówką polewany i nie da mu się zupełnie wyschnąć, to wytworzy się w nim na czas siewu rzepaku pożywienie roślinne stosowne dla młodych roślinek. Gdy się spokładaną ścierną dobrze przegniłym obornikiem nawiezie, to przy jakiej takiej pogodzie orki prędzej po sobie następować mogą; dosyć będzie, jeżeli się nawóz jako takò w ziemi rozdzieli; że grunt powinien być czysty, samo z siebie się rozumie. Nareszcie na roli przygotowanej pod siew zabronowuje się kompost. Przy takich warunkach, młoda roślina powinna zdaje się znaleźć dostateczne pożywienie. Wydatki na kompost pokryją się w każdym razie oszczędnością w oborniku i przedplodem. Ziemiopłody jare z małym nasieniem, jare rośliny olejne, buraki, potrzebują również doskonale przetrawionego gruntu; jeżeli nawóz już ku jesieni wywieziony nie zostanie, tak aby czas był na dwukrotną orkę, przetrawienie się roli, przy zwyczajnych stosunkach atmosferycznych, nie nastąpi dość wcześnie na wiosnę. I w tym razie możnaby próbować dodatkowego użycia kompostu. W niektórych miejscach pod jare rośliny olejne wywożą i rozrzucają obornik przed zimą albo w zimie, a dopiero na wiosnę przyorują; przyczyny pomysłnych rezultatów tej metody szukać należy nie tylko w fizycznym działaniu rozrzuconego nawozu, ale i w tej okoliczności, że deszcze i woda ze śniegu obornik wylugowują, i wylugowane pokarmowe pierwiastki jednostajnie po całej roli zostają rozdzielone i łatwiej się w dobre pożywienie roślinne przetwarzają. Przy uprawie buraków cukrowych nawożenie kompostem bardzo się już upowszechniło; trzeba tylko na to uważać, że kompost powinien być bogaty w azot, kwas fosforowy i potasz i musi przetworzyć się w dobre pożywienie dla roślin zanim rozrzucony zostanie; dzieje się to przez dodanie ziemi i długie leżenie. Rośliny zbożowe także tylko na przetrawionej roli dają bogate zbiory, i dla tego też w płodozmianie najlepiej się udają w drugim polu po obfitem nawiezieniu; jednakże w młodości, a nawet wogóle, zadawalniają się one mniejszemi zapasami przystępnego im poży-

wienia, aniżeli dopiero co wymienione drobnoziarniste rośliny. Na roli znajdującej się na wysokim stopniu kultury, choć częściowo wyczerpanej, rośliny zbożowe, jeśli się pod nie da świeżego nawozu, i bez przetrawienia się roli mogą się należycie udać, gdyż tutaj korzonki młodej rośliny dość jeszcze znajdują pierwiastków pożywnych, ażeby przy pomocy organicznego tworzywa zawartego w nasieniu pierwszy rozwój rośliny z należytą mógł się dokonać energią; tylko nie można siać zaraz po nawożeniu, gdyż wytwarzające się najprzód z nawozu pożywienie azotne niekorzystnie działa na rośliny zbożowe; główną rzeczą jest zawsze weczesne nawożenie. Na wyczerpanej roli, będącej na niskim stopniu kultury, nawóz dany pod rośliny zbożowe rzadko obfity zapewnia, oczywiście dla tego, że młoda roślina nie znajduje dostatecznego pożywienia a przetrawienie się przychodzi za późno; zboża siane w ugorze weześnie nawiezionym stanowią naturalnie wyjątek. Może jako dodatkowy nawóz użyte guano albo kompost guano-potasowy utworzony w wyżej opisany sposób, mogłyby stworzyć przyjaźniejsze dla roślin zbożowych warunki pożywności. Rośliny z wielkim nasieniem zawierającym w sobie dużo azotu, jak np. ziemniaki, nie potrzebują wcale przetrawionej roli; mogą być siane lub sadzone zaraz po nawiezieniu, a nawet razem z nawozem przyorywane, jak się to zwykle robi z bobem końskim, ziemniakami itp., a co także i z grochem robić w pewnych razach doradza Schweitzer. Zawsze jednak pod ziemniaki i rośliny które mają dostarczyć nasienia lepiej jest nawóz pod zimę albo podczas zimy wywieźć i rozrzucić a na wiosnę przyorać; rośliny w takim razie już przy pierwszym swoim rozwoju znajdują grunt bogatszy w pierwiastki pożywne tak pod względem ilości jakoteż i jakości, a przytem usuniętemi zostaną: niekorzystne działanie pierwszego wytwarzającego się z nawozu pożywienia roślinnego, zbytnia wybujałość naci, kwitnienie nad miarę z uszczerbkiem rozwijania się nasienia. Jeżeli przeciwnie rośliny z wielkim nasieniem uprawiają się na paszę, to można je bezpiecznie siać zaraz po nawiezieniu albo nawet wraz z nawozem przyorywać, jeżeli im to z innego względu nie jest szkodliwe. Najlepszy pod takie rośliny jest nawóz słomiasty, jak również na wiosnę pod rośliny na paszę; przeciwnie pod ziemniaki i takie rośliny które mają wydać nasienie, i słomiasty nawóz trzeba weześnie wywieźć i rozrzucić, aby go deszcze i woda śniegowa wylugowały. — Okopywane boby i na nawozie siane rośliny pastewne pozostawiają grunt w wybornym stanie fizycznym, a jeżeli grunt był dobrze

znawożony, w skutek uprawy jego po sprzęcie tych roślin następuje doskonale przetrwanie się roli, i ozime zboża otrzymują jaknajlepsze miejsce w plodozmianie, mianowicie na ciężkim, mocno związłym gruncie po bobie końskim, a na ciężkim, mniej związłym gruncie po wyce na paszę. Ponieważ pod rośliny zbożowe nigdy nie należy dawać obornika, chyba na bardzo lekkim gruncie, więc rośliny wyżej wymienione na silnym nawozie daleko więcej niż dotąd używane być winny jako przedplody ozimych roślin zbożowych. Między roślinami z wielkiem nasieniem wyjątek stanowi kukurudza, jeżeli się ją uprawia na nasienie; wtedy wymaga ona roli przetrawionej, gdyż plon jej zależy od nadzwyczaj szybkiego jej rozwoju w pierwszych chwilach, a pożywienie do tego potrzebne tylko w przetrawionej roli znaleźć ona może. Tylko na roli doprowadzonej do wysokiego stopnia kultury nawożenie na wiosnę dobre plony zapewnić może. Oprócz tego trzeba zważać i na to, że ziarna kukurudzy ubogie są w azotae organiczne pierwiastki; zawierają one ich w sobie zaledwie 10 %. Koniczynko po gęstej koniczynie, pole na którem przez dłuższy czas była lucerna, posiadają wielką ilość pozostałych korzonków, które bardzo regularnie w ziemi rozdzielone, bogate są w azot i mineralne pokarmy roślinne, a przy niejakej uprawie przyprowadzają grunt do tego stanu, który pierwszemu rozwojowi roślin nader jest przyjazny i dla tego nadaje się szczególnie dla roślin, które do pierwszego swego rozwoju przetrawionej roli potrzebują.

ZARAZA BYDŁA,

środki zapobiegania jej i leczenia zapomocą homeopaty.

Rozprawa pana Sentin na kongresie homeopatów
w Paryżu 1868. *).

Przedmiotem mojej rozprawy jest *zaraza bydła*, owa okropna choroba co między bydłem w różnych stronach Europy, a mianowicie w Anglii i Holandyi, tak wielkie zrządziła spustoszenia. Grasowała ona chociaż w mniejszym stopniu i w mojej ojczyźnie Belgii i dotarła nawet do bram naszej stolicy. Pomyślnie w pojedynczych wypadkach wyleczenie przekonywało mnie, że zapo-

*) Ważną tę dla naszego kraju rolniczego rozprawę podajemy tu w dosłownem tłumaczeniu według lipskiej *Allgemeine homöopathische Zeitung*, Ner 9 i 10 z dnia 2 i 10 marca 1868 r.

mocą metody homeopatycznej z tą plagą kraju skutecznie walczyć i dotknięte nią bydłota na bardzo rozległy rozmiar wyleczyć można. Skutkiem tego ofiarowałem rządowi bezpłatnie moje usługi, ale napróżno. Uchwalono bowiem dobijać zarażone bydło dopóty, dopóki się po całym kraju zaraza nie rozszerzy. Poseł holenderski słyszał był o zrobionej przezemnie naszemu rządowi propozycji, udał się do mnie celem traktowania zemną w tej sprawie i zaprosił mnie do Holandyi. Przystałem pod temi samemi warunkami jakie rządowi belgijskiemu postawiłem, że się udam kosztem własnym na miejsce i leczyć będę słabe bydło bez wynagrodzenia od rządu holenderskiego. Wszelako gdyby się moje usługi okazały skutecznemi, rząd obiecał mi stosowną nagrodę. Do podjęcia się leczenia bydła była mi potrzebna pomoc weterynarza i udało mi się szczęśliwie pozyskać na towarzysza pana Gaudy członka akademii medycznej belgijskiej i byłego profesora terapii przy naszej szkole weterynarskiej. Nie wahał się on w dość już późnej porze roku opuścić ojczyznę dla podjęcia się współpracownictwa przy naszym trudnem zadaniu. Zkąd zaczerpnął prof. Gaudy potrzebnej do tego przedsięwzięcia odwagi? Niezaprzeczenie tylko z naszej podziwienia godnej homeopatycznej zasady leczenia. Zrazu, jak wielu innych, był i on jej nieprzyjacielem; spostrzegłszy jednak jej wzmagające się rozszerzanie, chciał się osobiście przekonać i z młodzieńczym zapałem rzucił się do zbadania tej zasady. Jego studia i robione próby przeświadczyły go zupełnie o prawdzie homeopatyji i z niedowiarka i szydery stał się teraz jednym ze zwolenników jej najgorliwszych. Obok wielu innych jest i ten fakt niezawodnie bardzo pięknem świadectwem dla prawdy homeopatyji.

Wracam jednak do mego założenia, do zarazy bydła. W końcu września 1865 przybyliśmy z profesorem Gaudy do Holandyi; jako pole naszych doświadczeń wskazano nam *Schedam* i okolicę. Choroba grasowała tu okropnie i wszystkich ziemian srodze nawiedziła. Rozpoczęliśmy walkę niezwłocznie, ale niestety poczynać musieliśmy wśród najnieprzyjajniejszych okoliczności. Z jednej strony w miejscowych weterynarzach mieliśmy wrogów, z drugiej strony wielu fermerów nie było w stanie dać bydłu potrzebnych do pomyślnego leczenia wygod, bo w wielu miejscach brakło słomy do odświeżania podściółki i dostatecznej usługi. Wielu też ogarnęła była apatya i obojętność w przekonaniu, że niema środka na tę okropną chorobę. Trzeba przyznać, że to smutne było dla nas pole, a mimo tego wedle niezaprzeczonych zapisów

urzędowych otrzymaliśmy 73 procentu wyleczonych: piękny to zaiste rezultat, a byłby jeszcze piękniejszy, gdyby chore bydło otrzymywało zawsze odpowiednie naszym życzeniom pielęgnowanie. W takiej chorobie najtrafniejsze nawet środki bywają same przez się niedostateczne, jak niestety mogliśmy się przekonać do sytu. U gospodarzy niedbałych i niechlujnych równoważyły się wyleczenia i straty, ale gdzie staranność naszą ocenić umiano, gdzie literalnie spełniano nasze polecenia i bydło pielęgnowano z całą troskliwością jakiej taka zabójcza choroba wymaga, tam otrzymaliśmy rezultata cudowne i prawdopodobnie osiągnęlibyśmy byli 90 procentu.

Wobec tych według użytej bydłom pieczy tak różniących się wyników, mocnośmy ubolewali, że rząd holenderski nie dotrzymał nam danego przed naszym wyjazdem przyrzeczenia, a to że da nam do dyspozycyi stosownie urządzone stajnie z dostateczną służbą i wszelkimi środkami pomocniczymi, jakich nasze trudne położenie wymagało. Nie myślę jednak obwiniać rządu holenderskiego, który w innych znowu względach okazał się dla nas bardzo uprzejmym. Już po 14 dniach pobytu naszego w Holandyi, gdy otrzymał wiadomość o naszych rezultatach, przyznał nam rząd wszystkie emolumenta, jakie krajowi weterynarze w służbie urzędowej otrzymują, a nadto przyrzekł nam zwrócenie kosztów podróży, pobytu i lekarstw. Kiedyśmy w miesiąc opuścili *Scheedam*, bo już nie było tam chorego bydła, było rządowi holenderskiemu bardzo przykro i wysłał nawet do nas swego posła z zaproszeniem, abyśmy wrócili do Holandyi, ale układy nie doprowadziły do niczego, gdyż myśmy potrzebowali weterynarzy do pomocy, a tych nam rząd holenderski dać nie mógł; poczem nas bardzo hojnie wynagrodził, znacznie wyżej nad dane zrazu przyrzeczenia. Postępowania jednak z nami weterynarzy holenderskich niestety zgoła pochwalić nie możemy: okazali się tak dalece naszymi wrogami, że gdyby nie stanowczość i silny charakter szanownego pana Van Dyck burmistrza *Scheedamu* i obu matemessów (?), byłoby leczyć zupełnie dla nas niepodobieństwem. Nie wolno nam było wzięść w kuracyą żadnego bydłęcia, którego wprzód nieustająca weterynarska komisya *Scheedamska* nie uznała za ciężko chore, a tu mianowicie wybijała się zła woła tych panów: dopóki się tylko dawało, zwlekali z rewizyą bydłęcia, tymczasem choroba się wzmagala i bardzo często dostawaliśmy bydłęcia w ostatniem stadium choroby i kiedy już prawie nie było nadziei wyleczenia.

Pozostaje mi jeszcze skreślić **symptomy** tej okropnej choro-

by i użyte **środki**, co o ile można spełnię w krótkości. Dotknięte zarazą bydlę staje się całkiem ciche, zwiesza łeb, nie chce przeżuwać, krowa zaś przestaje się doić. U wielu sączy się z pyska lepki białawy śluz; na początku bywają nogi, uszy i nos zrazu gorące a potem ziębna albo odwrotnie; jeżeli się choroby nie zatamuje, przeciąga się zimno, a śmierć wtedy jest bliska. Często się przylęcza do tego zapalenie płuc; wtedy oddech staje się przyspieszony i gorący, pragnienie gwałtowne, nozdrza się rozduwiają, okazuje się często suchy kaszel, kosz piersiowy jest przy dotknięciu bolący, w słabiznach ruszanie. Bydle rozkracza przednie nogi i nie śmie się położyć. Ta komplikacya, którą mój uczony towarzysz dobrze ocenić umiał, zdarzała się często i wymagała znacznej zmiany w postępowaniu, jak wkrótce wykażę. Przedtem jednak winienem jeszcze dopełnić opisu symptomów. W początku choroby gnój jest wogóle suchy, twardy, galkowaty, ale we 12—24 godzin powstaje dyarya zazwyczaj z odchodami bardzo ciekłymi, barwy to zielonkowej, to żółtawej, siwej albo nawet białawej; w tych ostatnich znajdują się drobne strzępy błony śluzowej, jelit, cośmy z wielką starannością skonstatowali. Dyarya bywa czasem z krwią zmieszana, a wtedy jak przy biegunkach połączona jest z gwałtownem napinaniem. Dyarya bywa czasem tak gwałtowna, że stolec po stolecu następuje prawie bez przerwy. W pysku znajdują się grzybki i owrzodzenia, również w nozdrzach, z których ciecze śluz zielono-żółtawy zasychający w strup twardy, który się tylko przez odwilżanie letniemi i miękczącemi płynami z wielkim trudem usunąć daje. Oczy wydzielają wiele łez i śluzu i często bywają lekko zaczerwienione. Przyskórnia objawia u niektórych bydląt szczególny symptom; posuwając bowiem rękę wzdłuż grzbietu czuje się trzeszczenie. Szerść jest bez połysku i kudłata. U krów błona śluzowa pochwy macicznej pokryta białym albo żółtawym śluzem w kierunku fałdów podłużnych, które okazywały się często siwawo-czerwonemi, co jest znakiem niebezpiecznego przebiegu choroby. Postawa zwierząt bywa także szczególna; jedne ścisnęły tylne nogi do kupy i tak je zbliżyły więcej do przednich, inne owszem odsuwały je od przednich jak gdyby tym sposobem szerszą chciały uzyskać podstawę. U wszystkich zarazą dotkniętych bydląt pociśnienie kolumny pacierzowej ręką sprawia ból.

Zgon poprzedzają następujące symptomy: oddech już bardzo przyspieszony i wzdychający, bydlę pogląda na brzuch, nogi stają się zimne, a zimno rozszerza się powoli po całym ciele,

wkońcu przystępuje drzenie wzmagające się coraz więcej aż do chwili zgonu. Tak się nam przedstawiała zaraza bydła w Holandyi w przeważnej części wypadków. Bywają pojedyncze wypadki stanowiące wyjątek od skreślonego powyżej przebiegu, w których *przebieg* jest szybki, *jakby piorunowy*, i bydła w kilka godzin giną. W tym razie spostrzegamy zupełne przytłumienie wszelkich wydzielin i odchodów, których jeżeli się szybko ruszyć nie zdoła, bydłę dostaje niezmiernego odęcia i pada jakby piorunem rażone.

Co do **przyczyny zarazy bydła** nie umiem nic powiedzieć; w tym względzie podano najsprzeczniejsze hipotezy. Tyle tylko wiadomo, że jest w najwyższym stopniu zaraźliwą i powstaje z nieznanego dotychczas miazmu. Nie zapuszczam się także w napotkane **przy sekcyi zmiany**, chociaż byliśmy przy różnych sekcyach obecni. Krew pozostaje płynną i przybiera barwę czarniawo-brunatną, jelita pokryte czarniawymi gangrenowemi plamami, podobnie i na śledzionie, wątrobie, żołądku a nawet na płucach okazywały się znaczne zniszczenia.

Ale czas już przystąpić do używanego przez nas **способu leczenia**. Na czele wszystkich skutecznych przeciw tej chorobie lekarstw stoi *arsenic*. Jakoż ogółem swoich symptomów najlepiej odpowiada tej potwornej chorobie. Zazwyczaj też zadawaliśmy go zaraz na początku choroby, jeżeli się nie przedstawiały symptomy zapalenia albo komplikacya zapalenia płuc lub pleury, albo takie symptomy, któreby kazały się obawiać szybkiego jak piorun przebiegu. Zazwyczaj dawaliśmy 6 kropel *arsen*. *6go rozcieńczenia* w wodzie co kwadrans, pół godziny, co godzinę albo dwie godziny, według stopnia niebezpieczeństwa choroby, dopóki nie nastąpiło polepszenie. Polepszenie pojawiło się kilka razy już po 12 godzinach, często jednak minęło 24—48 godzin, a kilka razy nawet 3—4 dni, zanim nadeszła rekonwalescencya. Mieliliśmy uporeczywe wypadki, które 8 a nawet 14 dni pieczołowitej kuracyi wymagały. Dopóki *arsen* symptomom odpowiadał, trzymaliśmy się go aż do wyzdrowienia, i w wielu wypadkach sam jeden wystarczał. Ale jeżeli były *symptomy zapalenia*, a mianowicie puls przyspieszony, oczy zaczerwienione, dech gorący, pragnienie, prędkie wdychanie i oddychanie, robienie bokami, zadawaliśmy najpierwej *aconit.*, potem przechodziliśmy do *bryonia* i *belladonna*. Te 2 lekarstwa, któreśmy często na przemian zadawali, prawie zawsze wystarczały do zupełnego w kilka dni zatrzymania symptomów zapalenia. Jeżeli w czasie używania tych 2 lekarstw zara-

za bydła jako taka nie została uleczoną, co się kilka razy zdarzało, to wracaliśmy do *arsen*. Winniśmy tu dodać, że przy zarazie bydła *bryonia* i *belladonna* są 2 bardzo ważne lekarstwa. W kilku wypadkach, kiedy *arsen*. zdawał się odpowiednim ale skutku nie osiągnął, zdołaliśmy temi dwoma środkami uleczyć bydła, któreśmy już za przepadłe uważali, gdy oddech przyspieszony, mocno wzdychający miały, bokami robiły itd.

Przy *krwawem rozwolnieniu* z gwałtownem napinaniem robił *arsen* niejaki polepszenie, ale nie uleczal; skuteczniejszym okazał się wtedy *mercurius sublim. corros.*; pod jego wpływem podobna już do biegunki dyarya w 24 — 48 godzin ustępowała. W wypadkach *jak piorun zabijających*, o których wspomnieliśmy wyżej, przysłużyło *stramonium*, powracały wydzieliny i odchody, mianowicie moczu, i tym sposobem w krótkim czasie uratowaliśmy kilka bydła. U bydła które bardzo ze sił opadły, okazała się bardzo pożyteczną *china* w pierwotnej tynkturze lub jednym z niższych rozcieńczeń i widocznie przyspieszała wyzdrowienie. I *cantharis* jest ważnym środkiem; zdarzają się bowiem przy księgosuszu często *zatrzymania moczu* z próżnem napinaniem do moczenia, albo bolesnem, tylko kroplami odchodzącem moczeniem. Te symptomy polepszyły się zawsze za użyciem *cantharis* w bardzo krótkim czasie, to jest we 12—24 godzin.

Rhus i *phosphor* okazywały się także pożytecznemi, a w 2ch wypadkach po straconej już nadziei nastąpiło wyleczenie za użyciem tych środków przez 6—7 dni. Tu się *arsen* na nic nie przydał.

Gdy bydła wchodzą w stan rekonwalescencji, dostają niektóre rozmaitych *wyprysków* na przyskórni, z mocnem świądzeniem połączonych. Pojawiają się one to w postaci drobnych przy sobie skupionych guzików, albo w postaci pęcherzyków z następnemi strupami. O ileśmy zauważali, nigdy się wysypka nie rozszerzała na całe ciało, pokrywała tylko grzbiet, brzuch albo inne części ciała. Najlepszym środkiem w tym razie jest *sulphur*; zadawaliśmy wieczór i rano po 5—6 gramów 3go roztarcia; jeżeli nie nastąpiło wkrótce polepszenie, dawaliśmy *sulphur* na przemian z *arsen.*, jedno wieczór, drugie rano. Zazwyczaj 9—10 dni wystarczało do uleczenia tej wysypki. Byliśmy bardzo radzi pojawieniu się jej, uważając ją za kryzys pomyślną.

Zapamiętałem się w szczególności dla okazania, że niektórzy bardzo cenni autorowie, np. Günther, mylnie uważają *arsen* za jedyne lekarstwo na zarazę bydła. Jaknajusilniej radzę każdy da-

ny wypadek dokładnie, zindywidualizować. Zrazu i myśmy tylko tak zachwalanego *arsenu* używali, trwało to 9—10 dni, poczem zaczęliśmy stosować metodę homeopatyczną w jedyny sposób prawdziwy i jak zawsze stosowaną być winna, to jest indywidualizując ile możności; zachody też nasze okazały się pomyślniejszemi. Po największej części zadawaliśmy wszystkie nasze lekarstwa w 6m rozcieńczeniu, próbowaliśmy także w 12, 30, ale 6 zdawało się nam najskuteczniejszym.

Jako **środek prezerwatywny** zadawaliśmy w pierwszych dwóch tygodniach 125 bydłom rano i wieczór po kropli *arsen.* w 12 rozcieńczeniu. W tym czasie czworo zachorowało, później zachorowało więcej, ale dowiedzieliśmy się, że fermery po większej części lekarstwa nie zadawali, a to głównie dla wielkiej trudności przy zadawaniu go bydłu, mianowicie wołom, które były oddawna na pastwiska, a więc zdziczały i było niebezpiecznem do nich przystępować.

(Porównaj broszurkę Dra Kaczkowskiego „*O zaradczych środkach przeciw zarazie bydłowej, ospie owczej i wścieklicznie.* Lwów 1866 roku.

Patrz kwartalnik p. n. „Homeopata polski“ z roku 1861. str. 75. „*Księgosusz czyli zaraza bydłowa homeopatycznie leczona 1850 r. przez G. Lackner w Vacs na Węgrzech.*“)

O SUSZENIU KONICZYNY.

Każde gospodarstwo tyle koniczyny uprawiać powinno, ile jej grunt stale z pewnością znieść potrafi, a grunt powinno się starać doprowadzić do takiego stanu, aby był zdolny jaknajwiększe plony wydawać. Prawda ta toruje sobie coraz dalszą drogę; każdy stara się tem bardziej o przysposobienie sobie zapasu koniczyny na zimę, iż uznana jest rzeczą, jak wielkie ma ona znaczenie dla zimowej paszy, i dla należytego składu karmy.

Przeciw uprawie koniczyny na wielką skalę wielu występuje z zarzutem z powodu trudności w jej suszeniu, i słusznie, gdyż niema nie przykrzejszego jak sprzęt koniczyny podczas słoły. Przewraca się i przewraca ciągle, wkońcu już nie dla tego żeby dobrą paszę uzyskać, ale żeby zepsuciu jej zupełnemu zapobiedz. Traci się codziennie na ilości i jakości, a wkońcu cieszyć się jeszcze trzeba, jeżeli się choć odarte prawie zupełnie z liści, bez-

barwne lodygi sucho zebrać potrafi. Sprzęt najgorszej paszy, najdroższy zwykle bywa.

Dużo jest sposobów suszenia koniczyny; każdy ma swoje zalety, stosownie do klimatu i do panującej pogody, której przewidywać niepodobna; każdy ma swoje braki, jeżeli pogoda mu nie służy.

Im prędzej zielona koniczyna może być umieszczona pod dachem w takim stanie, ażeby w zimie jako zdrowa pasza użyta być mogła, tem jest korzystniejszą, tem lepsze jest siano, tem mniejszy koszt. Tutaj rozróżnić trzeba przedewszystkiem dwie metody: metodę zupełnego wysuszenia przed zwiezieniem, która używaną jest powszechnie w Niemczech i u nas, i metodę mocnego ubijania w napół suchym stanie na tak zwane brunatne siano, która praktykuje się w Anglii nawet z sianem łąkowym, może z powodu wilgotnego klimatu. Wedle tej metody, dozwala się koniczynie lub trawie schnąć do pewnego, nie łatwo dającego się opisać stopnia, a mianowicie tak długo, że zieloną barwę straci, ale gdy się ją ściśnie w ręce, czuć jeszcze pewną wilgoć, tak że trzeba by jeszcze jednego słonecznego dnia do zupełnego jej wysuszenia. W takim stanie układa się paszę w większe lub mniejsze stogi, a bywają stogi do 4000 centnarów w sobie mieszczące, ugniata się ją tak mocno żeby powietrze przewiewać przez nią nie mogło, i zaciąga się na to dach, nie troszcząc się co się dalej stanie. Z tą metodą trzeba być dobrze obeznanym; jeżeli się bowiem błąd jaki w jej przeprowadzeniu popełni, siano się zepsuje, albo się nawet stóg zapalić może.

Dobrze przeprowadzona metoda ta najmniej kosztuje, utrzymuje najlepiej liście i daje wyborne choć żółtawe siano.

Rozmaite sposoby zupełnego dosuszania, jak zostawianie na pokosach, zbijanie w kopy itp. są dostatecznie znane; kiedy ciągle słońce świeci, każdy z tych sposobów jest dobry; kiedy niebo pochmurne już się robota zaczyna; kiedy deszcz, mianowicie ciepły przechodzi, niema ani chwili spoczynku; już nawet wilgoć naciągnięta z ziemi niemało daje do czynienia.

Ten więc sposób suszenia, zapomocą którego z pogody najlepiej korzystać a szkodliwe wpływy niepogody najskuteczniej usunąć można zasługuje na pierwszeństwo, o ile na zupełnie sprzyjającą pogodę liczyć nie można,— a sposób ten polega na pewnych przyrządach czyli kozłach których przeznaczeniem jest: obok słońca korzystać także i z wiatru w celu obsuszania, ułatwiać splywanie deszczu i usunąć szkodliwe działanie wilgoci zawartej po de-

szezu w ziemi. Forma tych kozłów jest nader rozmaita: w wysokich górach suszą trawę na pojedynczych prosto w ziemię wbitych tykach, wysokości 3—4 stóp, mających dwa lub trzy ramiona poprzeczne; na większą skalę suszenie w ten sposób praktykować się nie da. Innego kształtu kozioł składa się z trzech silniejszych drążków, u góry połączonych rygłem a ponabijanych kółkami, na które zakładają się na poprzek lekkie i cienkie drążki. Te kozły większe mogą już oddać usługi, ale mają to do siebie złego, że wiatr nie może na nie działać należyte, gdyż są ze wszech stron obwieszane. Trzeci rodzaj takich kozłów stanowią tak zwane budki, podobne do spiczastego dachu, u obu szczytów otwarte. Bierze się na to cztery albo lepiej pięć par drążków, przewierca się je w jednym końcu, utwierdza się je przewlekając przez te dziury poprzeczny drążek, ustawia się naprzeciw siebie, a szczyty umacnia się przeciw wiatrom podporami równych rozmiarów. Po obu stronach znajdują się kółki, na których się kładzie lekkie poprzeczne drążki. Budki ustawiają się wedle panującego wiatru, tak aby tenże przez nie mógł przewiewać; na nich rozwiesza się zlekką koniczyna, jak tylko powiędnie; strzedz się należy ażeby stojący na budce człowiek koniczyny nogami nie deptał, gdyż przewiew przerwany zostanie i powstaną miejsca zapleśniałe. Tak rozwieszona pozostaje koniczyna aż dopóki zupełnie nie wyschnie; nawet dłuższy deszcz nie jej nie szkodzi, chociaż od zewnątrz nieco zblakuje, gdyż każdy nowy przewiew wiatru znów ją obsusza, chociażby nie było dłuższej pogody.

Cała robota polega na rozwożeniu i ustawieniu budek, na zgrabywaniu i rozwieszaniu powiędłej koniczyny. Tej ostatniej czynności nie można spuszczać z uwagi, gdyż w porównaniu do suchej koniczyny trzy i cztery razy większy ciężar dźwigać potrzeba. Porównawszy jednak to zajęcie z robotą przy suszeniu koniczyny nawet w czas nie bardzo niepogodny; zważywszy że nawet sucha koniczyna do ładowania na wozy musi być zgrabywana, że przy tem traci się wiele najpożywniejszych części, to jest liści, co przy suszeniu na budkach niema miejsca, a przynajmniej liście grabiami łatwo zebrać się dadzą; wzięwszy na uwagę, że przy tem ze zwózką spieszyć się nie trzeba, że przy niepewnej pogodzie co innego sprzątać z pola można,— to pokaże się, że te budki wielkie mają zalety, a w razie niepogody otrzymuje się za ich pomocą zbiór karmy arcy-szacowny.

Z trzech takich budek bywa dwie fury koniczyny.

Ze tych budek można również używać przy suszeniu koni-

czyny nasiennej i mieszanki z wyką, to się samo z siebie rozumie; trawę trzebaby na nich bardzo cienko rozwieszać.

Co się tyczy kosztów, te różne bywają stosownie do cen drzewa i roboty; w najlepszym razie budka taka kosztować będzie 4 do 5 fl. w. a.; koszt zatem nie jest zbyt wielki.

Dla czego użycie tych budek jest tak mało upowszechnione?

Roboty około chmielnika w drugim roku.

Według metody używanej w Saaz podane przez **W. N. Stallicha** urzędownie egzaminowanego sensala od chmielu w Saaz.

Roboty około chmielników rozpoczynają się z październikiem, w którymto czasie, jeżeli znawozenie przy zakładaniu chmielnika było niedostateczne, albo też przez uprawę międzyplodów w części wyczerpane zostało, trzeba ziemi dodać świeżego nawozu.

Na zupełnie nienawiezione pola dają tutaj 22 do 25 dwukonnych fur dobrze przegniłego obornika na 1600 sążni, który się w jesieni przy kopaniu pola zagrzebuje, albo też na wiosnę, jak to już w poprzednich artykułach podałem, 3—4 łutów norweskiego rybiego guana na każdą łodygę chmielową.

Ażeby korzonki młodych roślin chmielowych płytko jeszcze pod powierzchnią ziemi rozbiegnięte ochronić od zimowych mrozów częstokroć głęboko sięgających, podczas skopywania pola w jesieni (na 6—8 cali głęboko) każdą łodygę chmielową obsypuje się dokoła i z wierzchu ziemią, albo też, jeżeli wczesne mrozy kopania nie dopuszczają, każdą łodygę okrywa się nawozem.

Jeżeli z jakiegokolwiek bądź przyczyny nawiezenie pola w jesieni nie nastąpiło, to należy je na wiosnę przy odkrywaniu łodyg chmielowych w sposób wyżej wskazany skutecznie.

Z początkiem wiosny, — zwykle między 8 a 20tym kwietnia, — zaczyna się odkrywanie i obeinanie łodyg i dokonywa się w sposób następujący:

Jeden człowiek rozkopuje chmielową motyką ziemię dokoła chmielowej łodygi i nagarnia ją ku sobie, przez co łodyga zostaje odsłonięta; za tym człowiekiem idzie zaraz drugi i ostrym nożem ucina powyżej korony chmielowej łodygi wszystkie odrośle, a to chwytając lewą ręką za gałązki, a prawą oczyszczając je z reszty ziemi która je jeszcze oblega, i wtedy dopiero robiąc cięcie, które wszystkie odrośle czysto odkroić powinno.

Jeżeli w jesieni nie nastąpiło nawiezenie pola, a teraz ma się to zapomocą guana skutecznie, to można je nasypywać przy obcinaniu, poczem każdą łodygę nakrywa się ziemią na 3—4 cali grubo. Trzeba jednak przytem bardzo na to uważać, że czy to zwierzęcego czy sztucznego nawozu (guana, pudrety itd.) nie można sypać wprost na łodygę ale dokoła niej.

W każdym razie sadzonki zniszczone przez robactwo lub w inny sposób trzeba zastąpić nowemi, które się w tym celu na grządkach jako rozsadę ma przygotowywane.

Po obcięciu i nawiezeniu chmielowych łodyg zastruguje się ostro tyczki i roznosi się je w partyach po 6—10 sztuk pomiędzy łodygi, aby je mieć pod ręką do zatykania. Potem drążkiem żelaznym u dołu palkowatym a następnie w ostry szpic zakończonym (*Hopfenstichel*), albo też podobnem narzędziem z drzewa wyrobionem a w żelazo okutem, opatrzonem prócz tego żelaznym prostopadłe do drążka idącym prętem, na który następuje się nogą aby szpic wszedł w ziemię na 8—12 cali głęboko, robi się po północnej stronie każdej łodygi, w odległości 4—6 cali od niej, prostopadłe dziury, w które zatyka się prostopadłe owe zaostrzone u dołu tyczki, i ziemię dokoła nich mocno udeptuje się nogą.

W pierwszym roku po zasadzeniu używa się tyczek tylko 6—8 wied. łokci długich.

Gdy po dokonaniu tej roboty chmiel wypuści 2—3 stóp długie gałązki, dwie najsilniejsze z tych gałązek— z każdej sadzonki po jednej — okręca się w górę na tyce i namoczoną, rozmiękczoną słomą przywiązuje się je wolno, innym zaś gałązkom dozwala się do czasu rósć przy ziemi, ażeby w razie uszkodzenia przywiązanych, mieć je czem zastąpić. Po kilku dniach, gdy latorośle podrosną, wszystkie na ziemi leżące gałązki ucinają się tuż przy ziemi, pole skopuje się zlekka i wyrównywa, a przytem tyczki ziemią się dokoła obsypuje.

Przy sprzyjającej pogodzie, po upływie 8—10 dni latorośl chmielowa wymaga aby ją znów wyżej do tyki słomą wolno przywiązać, a jeżeli na polu chwast się pokazuje, trzeba go zapomocą lekkiego skopania usunąć. Robotę tę (skopywanie) trzeba zresztą tylekroć powtarzać, ilekroć tego pojawianie się chwastu wymaga; przywiązywać zaś latorośle trzeba za każdą razą, gdy one o tyle nad ostatnią przewiązkę wyrosną, że ciężar ich przeszkadza im o własnej sile piąć się po tykach, tak że na dół opadają. Gdy latorośl tak już wyrosnie, że człowiek stojąc na ziemi nie może przywiązać jej tam gdzie wypada, wtedy posługuje się dra-

binką z ruchomą podporą, i na niej stojąc przytwierdza latoroś do tyki naprzód przygotowaną słomianą przewiązką; co tylekroć się powtarza ilekroć tego zachodzi potrzeba i dopóki latorośl wierchołka tyki nie dosięże. Gdy latorośl dojdzie wysokości człowieka, wtedy do wysokości piersi wszystkie liście i boczne pędy obcinają się nożycami albo ostrym nożem tuż przy samej latorośli.

OBWIESZCZENIE.

N. 36,486.

Na mocy rozporządzenia wys. Ministerstwa z dnia 26 października 1853 r. lic. 27,493 podaje się do powszechnej wiadomości, że ci, którzy w roku bieżącym chcą być przypuszczeni do złożenia egzaminu ogólnego dla leśniczych, albo też na strażników leśnych a oraz pomocników technicznych, mają swoje podania z załączeniem dokumentów, przepisanych rozporządzeniem wys. Ministerstwa z dnia 16 stycznia 1850 (Dz. ust. p. z r. 1850, zeszyt XXVI, N. 63, strona 640) wnieść *po koniec lipca 1868* do tutejszego c. k. Namiestnictwa, a mianowicie zostający w służbie publicznej kandydaci w zwyczajnej drodze służbowej, inni zaś za pośrednictwem przynależnych urzędów powiatowych.

Czas i miejsca w których odbywać się będą rzeczzone egzamina ogólne, zostaną później oznajmione.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów dnia 17 czerwca 1868.

Teoretycznie i praktycznie wykształcony gospodarz, liczący lat 40, w języku niemieckim i sławiańskim biegły, który służywał po największych dobrach w Prusiech, Węgrzech, Morawie i Czechach, a właściwie temż zarządzał, podejmuje się administracyi jednych lub więcej dóbr. Bliższą wiadomość powziąć można w Redakcyi Dziennika Rolniczego.

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po 1/2 arkusza. Cena przedpłaty dla Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: Do Expedycyi „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biurze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie. pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. Czasu W. Kirchmayera.